

NIEDZIELA

WYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 31

Katowice, dnia 10-go sierpnia

1930

Niedziela dziewiąta po Ziel. Świątkach

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale X.,
w. 6—13.

Bracia! Nie pożądajmy złego, jako i oni pożądali. Ani się stawajmy bałwochwalcami, jako niektórzy z nich; jak napisano: siadł lud jeść i pić, i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili, i legło dnia jednego dwadzieścia i trzy tysiące. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od węzów poginęli. Ani szemrajcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatriciciela. A to wszystko przydarzyło się im w figurze: a jest napisano dla napomnienia naszego, na których przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie was niechaj nie zajmuje, tylko ludzie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział IX, wiersz 41—47.

W on czas; Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem, i oblegą cię i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dziatki, które są w tobie, powalą na ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia twego!

A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: „Dom mój ma być domem modlitwy“; — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców“.

I nauczał każdego dnia w świątyni.

Uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

LEKCJA

z ksiąg Mądrości, rozdział XXIV.,
w. 11—13 i 15—20.

We wszystkim szukałam odpoczynku, i w dziedzictwie Pańskim mieszkać będę. Tedy przykazał i rzekł mi Stworzyciel wszystkich rzeczy: a który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim, i rzekł mi: mieszkać w Jakóbie, i w Izraelu weźmij dziedzictwo, a między wybranymi moimi rozpuść korzenie. A tak, jestem w Syjonie utwierdzona, a w mieście świętem także odpoczywałam, i w Jeruzalem władza moja. I rozkrzewiłam się w zacnym narodzie, i w dziele Boga mego dziedzictwo jego, a w pełni świętych zadzierżenie moje. Wyniesionam w górę jako drzewo cedrowe na Libanie, a jako cyprys na górze Syjon. Wywyższyłam się jako palma w Kades, i jako szczepy różane w Jerycho. Jako piękna oliwa na polu, a jako jawor jestem podwyższona nad wodą na ulicach. Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność: jako mirha wyborna dałam słodkość wonności.

EWANGELJA

u św. Łukasza, w rozdziale X, wiersz 38—42.

W on czas: Wstąpił Jezus do jednego miasteczka; pewna zaś niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go w domu swoim. A miała ona siostrę, zwaną Marią, która też, usiadłszy u stóp Pana, przysłuchiwała się Jego nauce. Marta natomiast pilnie się krzątała koło różnych posług. Ona to przystanęła i rzekła: Panie! Czy nie dbasz o to, że siostra moja zostawiła usługowanie mnie samej? Powiedz jej przeto, aby mi pomogła. A odpowiadając, Pan rzekł jej: Marto, Marto! Troszczysz się i zabiegasz o bardzo wiele rzeczy, a przecież jednej potrzeba. Maria najlepszą część obrała, która jej odjęta nie będzie.

Zywoł św. Wawrzyńca, męczennika

10 sierpnia.

Papież Leon św. mówi: „Jak Jerozolima męczeństwem św. Stefana, tak Rzym stał się pamiętnym męczeństwem św. Wawrzyńca“, i to słusznie, gdyż najwięksi książęta Kościoła i wszystkie narody chrześcijańskie przechowują świętą jego pamięć. Hiszpan z urodzenia, pobierał Wawrzyniec u arcydjakona Sykstusa religijne i naukowe wychowanie. Sykstus obrany, w r. 257 papieżem, wyświęcił go na djakona i zaszczycił go swem zaufaniem, zdając na niego administrację majątku kościelnego i pieczę nad ubogimi.

W lecie r. 258 wydał Waleryan cesarz wyrok śmierci na wszystkich chrześcijańskich biskupów i kapłanów; senatorów chrześcijańskich, rycerzy i szlachtę skazał na wygnanie i konfiskatę dóbr, w razie nieposłuszeństwa na utratę życia, ich żony na wygnanie, a ludzi pospolitych kazał zaliczyć do stanu niewolników.

Z pomiędzy kapłanów papież Sykstus na krzyż przybity został. Wawrzyniec towarzyszył mu na rusztowanie i płacząc rzewliwie wołał: „Dokądże spieszysz, kapłanie, bez swego djakona? Dawniej nie zwykłeś być wstępować na ołtarz bez swego sługi, a teraz chcesz się bezemnie obyć? Czyż cię obraziłem? Czyż w czemkolwiek uchybiłem swej powinności? Podaj mię próbie, czyś we mnie znalazł odpowiedniego sługę do szafarstwa krwi Pana naszego, nie wyłączając mnie teraz od uczestnictwa w Twej śmierci!“ Wzruszony do głębi namiestnik Chrystusowy tak pocieszał stroskanego djakona: „Wszakże ciebie nie opuszczam, synu mój, trudniejsze walki czekają cię; ja bezsilny starzec lekką tylko podejmę walkę, aby się dostać na tamten świat; ty, młodzieńcze, wystawiony będziesz na krwawe boje, przestań płakać, po trzech dniach połączysz się ze mną Lewito. Ja na nic ci się już nie przydam na tym świecie; słabi tylko uczniowie potrzebują zachęty mistrza, silniejsi bez niej się obęda.“

Usczęśliwiony przepowiednią, że po trzech dniach czeka go śmierć męczennika za wiarę, spie

sznie się postarał Wawrzyniec o zabezpieczenie majątku kościelnego przed grabieżą rządu i rozdzielił go między ubogich. Przeczucie go nie omyliło. Niezadługo bowiem prefekt miasta wyciągnął chciwe ręce po te fundusze, kazał pojmać Wawrzyńca i w te słowa doń się odezwał: „Wy chrześcijanie utyskujecie na to, że się okrutnie z wami obchodzimy, ale uważ, że tobie nie grozę ani mękami, ani torturą. Małej tylko rzeczy żądam. Obiega wieść, że swemu Bogu ofiary czynicie w złotych pucharach, że krew ofiary lejecie w srebrne czary i że w nocnych zebraniach palicie mu świece w złotych lichtarzach. Wydajże mi te kosztowności, nie potrzebne wam one, a nam się bardzo przydadzą. Wszakże przykazanie wasze brzmi: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskiego“. Na to odrzekł Wawrzyniec: „Tak, Kościół nasz jest bogaty, cesarz nie ma takich skarbów. Pokażę ci je, daj mi tylko kilka dni czasu, ażebym je zebrał i poustawiał“. Prefekt dał mu trzy dni czasu.

Wawrzyniec rozdzielił jeszcze resztę majątku kościelnego pomiędzy ubogich i kazał im się zebrać trzeciego dnia w pewnym miejscu. Potem poszedł do prefekta i poprosił go, aby przyszedł oglądać poustawiane skarby. Oprowadzał go między niewidomymi, głuchymi, niemowami, chromymi, kalekami i niedołęgami wszelkiego rodzaju, opowiadając mu, że takie są skarby, takie perły i klejnoty Kościoła; w tych klejnotach kryje się żywa wiara w Chrystusa i Chrystus sam. „Bierz je więc“, dodał, „na pożytek rządu, cesarza i własną korzyść; złoto, którego pożądasz, jest źródłem wszystkiego złego; dla złota pozbywają się ludzie uczciwości, łamią wiarę, macą pokój, przestępują prawa. Takiej trucizny dawać ci nie chciałem. Dla tego oddałem majątek kościelny w ręce ubogich, którym obce są te występki i namiętności, ażeby go złożyli w skarbnicy niebieskiej, miej staranie i pieczę nad tymi ulubieńcami naszymi, tym się przysłużysz rządowi, cesarzowi i samemu sobie“.

Poganin zgrzytnął w wściekłym gniewie i rzekł: „Urągasz mi, a śmiesz żyć jeszcze? Bądź przekonany, że ci to z lichwą odplacę. Znam ja dobrze twoją szaloną chęć męczeńskiej śmierci, ale wprzód cię zapoznam powoli z torturą. Nic nie ocali ciebie, chyba tylko cześć oddana bogom naszym“. Gdy Wawrzyniec oświadczył, iż nigdy nie będzie odstępca, tyran kazał go smagać skorpionami, tłuc kulami ołowianami, przypalać mu boki rozpaloną blachą, brać go na tortury i ponownie smagać skorpionami. Dziwna stałość i cierpliwość Świętego w ponoszeniu katuszy mu zadawanych i modły jego gorące spowodowały kilku żołnierzom do przyjęcia chrześcijaństwa.

Nieposiadający się w gniewie prefekt zakrzyknął: „Poczekajno, przysposobię ci łożę, na jakie zasłużyłeś“. Kazał tedy rozeń w ogniu rozżarzyć i św. djakona do niego przymocować. Żar przepalił zbite ciało, zawrzała krew w żyłach, szpik w kościach, ale oblicze młodego bohatera zajaśniało, jak twarz św. Stefana, gdy ujrzał otwarte niebiosy, a z ciała jego wychodziła woń przedziwna. Po dłuższych męczarniach zwrócił męczennik wzrok pogodny do prefekta i rzekł do niego: „Teraz każ mi na drugą stronę odwrócić, bo ta część się już dostatecznie upiekła“. Wykonano rozkaz tyrana. Po niejakiem czasie, gdy i druga strona się przepaliła i męczennik miał ducha wyznaną, rzekł wesolo do prefekta:

„Teraz gotowa pieczeń, możesz jej skosztować.“ zwrócił oczy ku niebu, i pomodliwszy się do Boga o nawrócenie Rzymu, umarł dnia 10 sierpnia r. 258.

Jest w Rzymie siedm kościołów pod wezwaniem św. Wawrzyńca; najokazalszy należy do Hiszpanów. Filip II kazał go zbudować na podziękowanie Bogu za odniesione dnia 10 sierpnia 1557 r. nad Francuzami zwycięstwo. Z poezji Wincentego Pola (1807—1872).

Prześladowanie religji w Bolszewji

Według wiadomości zebranych przez „Giornale d' Italia“, w Rosji sowieckiej w ciągu ostatniego roku zamknięto 422 świątynie, a w styczniu r. b. na samej tylko Ukrainie 42. W tym samym czasie przystąpiono do masowego burzenia cerkwi i kościołów, przyczem wysadzono w powietrze wiele świątyń o wielkim znaczeniu religijnem, artystycznym, i historycznym. Propaganda antyreligijna cieszy się jak najwydatniejszym poparciem władz i została wprowadzona do wszystkich szkół, jako przedmiot obowiązujący. Założono nawet 13 szkół, w których kształcą się agitatorzy bezbożności. Natomiast zamknięte zostały wszelkie wydawnictwa religijne, a literaturę religijną zniszczono. Pismo św. i książki do nabożeństwa zostały spalone lub zamieniane na makulaturę. Władze zabroniły wszelkich zebrań oraz jakichkolwiek praktyk religijnych w domach wiernych. Religji nie wolno zdobywać sobie zwolenników, natomiast niewiara ma całkowitą swobodę w tym zakresie. Bezbożność stała się sprawą państwową, i najwyższą nauką. Nietolerancja świeci triumfy. Obywatel wierzący, uważany jest za „ukrytego wroga sowietów“.

Zamykanie świątyń odbywa się nietylko na drodze gwałtu, lecz także przy pomocy nadmiernego opodatkowania. Za małe kościółki n. p. trzeba płacić 3 000 rubli złotem rocznie. Ponieważ wierni prawie nigdy nie są w stanie zebrać takiej sumy, więc świątynie zamyka się z powodu „odmowy uiszczenia podatku“.

Warunki życiowe duchowieństwa są poprostu nie do zniesienia i to nietylko wskutek nadmiernych podatków, lecz także dlatego, że duchownych zaliczono do klasy ludzi niepracujących. Wobec tego nie mają oni prawa ani do kart żywnościowych, ani do mieszkań. Często księża skazywani są na wygnanie bez wyroku sądowego. Osoby prywatne, wspierające Kościół narażają się na prześladowanie. Kto udziela przytułek osobie duchownej, musi płacić większy podatek. Śpiewakom kościelnym nie wolno należeć do sowieckich związków zawodowych. Członkowie rad kościelnych uważani są za element niepracujący i podobnie, jak księża, pozbawieni prawa zarobkowania. Przy najmniejszym sprzeciwie, albo w razie złożenia skargi, biskupi, księża, i wierni są aresztowani i bez wyroku sądowego wrzucani do więzienia, albo skazywani na wygnanie. Deportantom władze stale przedłużają terminy zeznania, tak, że wygnanie trwa przez całe życie. O liczbie aresztowanych niższych duchownych wogóle niema co mówić. W wigilję Bożego Narodzenia w samej tylko Moskwie aresztowano ich 60. Według bardzo niedoskonałej statystyki w więzieniach lub na wygnaniu znajduje się 197 biskupów prawosławnych.

Pacierz

Czy wyobraża kto sobie miłszy, piękniejszy i rzewniejszy obrazek z codziennego życia, jak widok dziecka odmawiającego pacierz? Piastowanemu na kolanach lub klęczącemu w łóżecku, matka składa rączeta i każe powtarzać za sobą krótkie słowa modlitwy. Z początku jedno zdanie jak: „Boże weź moje serduszko!” Później cudowne „Ojcze nasz” i zachwycające „Zdrowaś Marya!” Z rana wznosi dziecko oczęta w błękit nieba i spotykają się te dwie jasności; wieczorem w półcieniu zdawać się musi, że anioł czuwa nad taką modlitwą, by ją co rychlej zanieść do nieba. Dziecko nie rozumie jeszcze świętych słów, które wymawia, czuje już jednak, że ich powtarzaniem sprawia matce pociechę; widzi jej uśmiech, otrzymuje czulszy uścisk i przy tem sercu gorąco bijącym, w tej atmosferze domu pełnego miłości i pobożności, budzi się w dziecku i rozwija instynkt religijny. Dla matki zaś chwile, w których przedstawia Bogu swoje dzieciątko i rączki jego wznosi ku niebu, są najpiękniejszymi w życiu. Ona się modli z niem, za nie i przez nie. Matka ta nie doznaje uczucia trwogi, jaką w nas często wzbudza wielkość majestatu Boga; pełna zdania się na łaskę, pełna ufności, pewną jest, że Bóg wysłucha prośby, tak czystymi ustami wyrażonej. Ona nie wątpi, że Ten, który jest najdoskonalszą wiedzą i siłą, zostaje wzruszony niewinnością i słabością. A ponadto jest w niebie Matka, będąca źródłem łask wszelkich i ześle takowe na matkę ziemską, proszącą szczebiotliwym głosikiem dziecka swego.

Człowiek nauczony pacierza w dzieciństwie, nie zapomni go potem na zawsze; mogą go zmienić przygody życia, walki i namiętności, może stać się wątpiącym niedowiarkiem, a nawet bluźniercą, ślady jednak wiary wpojonej za młodu, pozostaną w jego sercu, i gdy przyjdą cierpienia lub troski, przypomni on sobie te dawne chwile, gdy klęcząc w kołysce tulił się do łona matki, powtarzając za nią „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Marya”. „Ugnie się wówczas całem swoim jestestwem, zasłoni twarz dłonią i zawoła z głębi duszy: „Boże, zmiłuj się nademną!” Taki okrzyk — ja wiem coś o tem — jest dla tonącej duszy latarnią wśród ciemności, jest portem po burzy, jest zbawieniem!

Nauka dziadusia o złych duchach

Dziaduś: Powiedźcie mi, dzieci, jak wygląda zły duch?

Wojciech: Złego ducha nie można widzieć, bo niema ciała, bo jest duchem.

Dziaduś: Mądrze powiedziałeś. Lecz powiedźcie mi, jak malują złego ducha?

Marysia: Malują go czasem czarnego, a czasem czerwonego.

Dziaduś: Co znaczą te kolory, jak myślicie?

Marysia: Kolor czerwony oznacza ogień, ogień piekielny, w którym mieszka szatan; a kolor czarny oznacza ciemności, które panują w piekle.

Dziaduś: Jak jeszcze malują złego ducha?

Staś: Malują go z rogami, kopytem i z ogonem.

Dziaduś: A wiecie dlaczego? Oto kopyto, ogon oznaczają zwierzę, a szatan jest jak zwierzę: zły i grzeszny. Rogi zaś oznaczają zawziętość i nienawiść, bo szatan nienawidzi człowieka i chętnie wiałby nas na rogi, gdyby mógł, i roztrącił i zgubił.

My się często z szatana śmiejemy, ale jest to duch przebiegły, który nienawidzi nas i chciałby wtrącić nas do piekła. Nieraz on już ludziom wyrządził wielką szkodę. Czy pamiętacie takie przykłady z historii świętej?

Józef: Djabeł skusił do grzechu pierwszych rodziców.

Wojciech: Sprowadził wiele nieszczęść na sprawiedliwego Joba.

Kasia: Namówił Judasza, że zdradził Pana Jezusa.

Dziaduś: A czy mamy bać się szatana? Otóż nie. Bęz woli Bożej szatan nie może nam uczynić żadnej krzywdy. Jest on podobny do brytana na łańcuchu; gdy trzymasz się zdaleka od niego, to cię nie ugryzie; lecz gdy zanadto się zbliżysz, gdy wdajesz się z złymi ludźmi, gdy idziesz na zakazane miejsca, wtedy szatan łatwo cię pochwyty i pokąsa.

Prawdziwy chrześcijanin nie lęka się djabła, bo Pan Jezus jest mocniejszy od niego. Imię Jezusa, znak krzyża, modlitwa — oto świętości, od których szatan ucieka zdaleka.

Niestety często się słyzy, że ludzie w złości lub gniewie lub w żartach wymawiają imię szatana, djabła. Może być, że oni sobie przytem nic nie myślą, ale jest to przyzywczajenie brzydkie i niechrześcijańskie, i dlatego od młodych lat wystrzegajcie się tego usilnie, moje dzieci, a za to tem pobożniej wzywajcie imienia Bożego i Świętych Pańskich.

A skąd wzięły się złe duchy?

Wojciech: Na początku nie było złych duchów: wszyscy aniołowie byli święci i szczęśliwi. Ale część aniołów pod wodzą Lucypera uniosła się pychą, zhuntowała się przeciwko Panu Bogu i została na wieczne czasy straconą do piekła.

Dziaduś: Stań widzicie, dzieci, jak Pan Bóg brzydzi się grzechu i jak ciężko karze za grzech.

Dusze wasze, dopóki są czyste i cnotliwe, są ładne jak anioły Boże; ale gdy dusza splami się ciężkim grzechem, wtedy jest brzydka na podobieństwo złego ducha. To też pamiętajcie sobie na zawsze przestrozę:

Więcej od wszystkiego złego
Strzeż się grzechu śmiertelnego.

Wspomnienie niebywalej katastrofy

Temu lat 67 (w pamiętnym roku 1865) w święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, była stolica Chile, Santiago, widownią strasznej katastrofy, jakich niewiele spotykamy w dziejach świata. Święto Niepokalanego Poczęcia było w Santiago szczególnie uroczyste obchodzone w kościele ks. ks. Jezuitów (Iglesia de la Compañia de Jesus), to też tłumy wiernych zapelnily świątynie w ten dzień podczas uroczystej sumy. Wielki oltarz był ozdobiony wielkimi bukietami z kwiatów sztucznych, wśród których stały кандelabry gazowe rzeźbiące oświetlające stojącą na

oltarzu figurę Matki Boskiej. W pewnej chwili buchnął z kandelabrow płomień, od którego zajęły się kwiaty. W jednej chwili ogarnął pożar Wielki oltarz i wkrótce całe presbiterjum było jednym morzem płomieni. Wiernych zapelniających kościoł ogarnęła panika; wszyscy zaczęli się pchać ku wyjściom, które wkrótce były zapchane ludźmi stratowanymi w tłoku. Nadmiar złego zatrzasnęły się główne drzwi wychodowe, zamykające na wewnątrz, tak że nikt nie mógł się już wydobyć z płonącego kościoła. Pożar czynił tymczasowo szybkie postępy. Paliło się już drewniane belkowanie nad nawami, płonące belki odrywały się z trzaskiem od stropu i spadały w skłębione tłumy krzyczące z przerażenia. I znikąd nie było widać ratunku. Dopiero po długim oczekiwaniu, które wydawało się zagrożonym śmiercią w płomieniach całym wiekiem, nadjechała straż pożarna. Zabrała się natychmiast do wyrabiania głównej bramy. Gdy tego dokonano przedstawił się strażakom i tłumom zebranym przed kościołem okropny widok: na progu świątyni leżało kłębowisko stratowanych ciał ludzkich, z którego daremnie starali się wydobyć żywi jeszcze, choć mocno poturbowani w tłoku. Działy się rozdzierające sceny: tu narzeczony starał się wyrwać śmierci swą ukochaną, tam ojciec starał się ratować swe dzieci. Wszystko daremnie: niepodobna było rozwikłać tego okropnego węzła z żywych i martwych ciał. Ramiona wyciągnięte ku ratującym wyrwane ze stawów padały u stóp ratowników, którzy szaleli z przerażenia na widok męczarni, którym zaradzić nie mogli. Wreszcie z hukiem zawaliło się sklepienie kościoła; jeden wielki krzyk podniósł się ku niebiosom, pod gorącym słońcem Południa płonął stos okropny a w nim 2 tysiące żywych istot. Miasto całe okryło się żałobą: nie było rodziny, któraby nie straciła kogoś ze swych najbliższych. Pogrzeb 2000 ofiar pożaru był potężną manifestacją bólu i pokuty, kajania się w obliczu straszliwego dopustu Bożego. Na miejscu spalonego kościoła wystawiono figurę Matki Boskiej, ze złożonemi do modlitwy rękoma — na pamiątkę dnia, który z uroczystego, radosnego święta niespodzianie zmienił się w dzień żałoby i pokuty. Figura ta do dziś przypomina mieszkańcom Santiago, że „nikt nie wie dnia ani godziny”...

Lekarstwo na ciekawość

Na dworcu kolei żelaznej w Warszawie pełno ludzi, pociąg gotowy do odjazdu; już drugi zabrzmiał sygnał, gdy do zapelnionego przedziału w wagonie wszedł mężczyzna, elegancko ubrany, wysoki, chudy, z wysokim cylindrem na głowie. Nowy ten przybysz od razu wszystkich oczy zwrócił na siebie, bo zamiast prawej nogi miał szcudło. Pozdrowiwszy siedzących w wagonie obcym nieco akcentem, usiadł w milczeniu, podczas gdy całe towarzystwo, zaciekawione, kto by to był i jakim sposobem utracił nogę, z największą ciekawością mu się przypatrywało. Nieznajomy jednakże milczał uporczywie, a towarzysze podróży jednoznacznie, jak gdyby za wspólną umową, przemysłiwali nad tem, aby z nim zawiązać rozmowę. — Wreszcie rozpoczął pierwszy podróźny: „W podróż, Panie Dobrodzieju, w podróż?” Nieznajomy: „Tak jest”.

Drugi podróźny: „Pan Dobrodziej pewnie nie tu tejszy?” Nieznajomy: „Nie”. Trzeci podróźny: „Przepraszam; Pan Dobrodziej pewnie z daleka”. Czwarty podróźny: „To Pan Dobrodziej pewnie był na wojnie?” Nieznajomy: „Nie”. — Teraz urwał się wątek rozmowy i zdawało się, że wszystkie zakusy, aby nieznajomego spowodować do wyjawienia tajemnicy, jaka jego osobę otaczała, będą daremne. Nastąpiła chwila milczenia, podczas której każdy z podróźnych namyślał się nad nowym planem zaczepki. Wreszcie każdy nabił na nowo i nowy rozpoczął się atak. — Czwarty podróźny: „Czy Pan Dobrodziej daleko jeszcze dziś jedzie?” Nieznajomy „Do Lwowa”. Czwarty podróźny: „A ostateczny cel podróży Pańskiej?” Nieznajomy: „Ukraina”. Pierwszy, drugi, trzeci podróźny: „Niepodobna! Aż na Ukrainę!” Pierwszy podróźny: „Pan ma tam niezawodnie interesa, jeśli zapytać wolno?” Nieznajomy: „Tak jest”. Pierwszy podróźny: „Ja się tego zaraz domyśliwałem, bo dla przyjemności nikt tam nie jeździ. Przepraszam Pana, Pan niezawodnie nie jest Polakiem?” Nieznajomy: „Nie, Anglikiem”. Drugi podróźny: „No, moi państwo, Anglikiem! I Pan tak gładko mówi po polsku?” Nieznajomy: „Jak Pan słyszy”. Trzeci podróźny: „A jakie tam Pan ma interesa na Ukrainie?” Nieznajomy: „Chcę sobie lasy obejrzyć”. Wszyscy: „Aha, lasy obejrzyć. To co innego!” Czwarty podróźny: „No, to się Pan miej na baczności, bo tam są wilki!” — Nieznajomy: „Nie szkodzi”. Drugi podróźny: „Ależ, Panie Dobrodzieju, jakże Pan takie podróże może odbywać z tem kalectwem?” Nieznajomy: „Już ja sobie dam radę”. Pierwszy podróźny: „Mój Boże, to pewnie wielkie nieszczęście, nie mieć jednej nogi?” Nieznajomy: „Tak!” Drugi podróźny: „A, proszę Pana, jakto właściwie się stało, że Pan tę nogę stracił?” Nieznajomy: „Powiem to Panom, ale tylko pod warunkiem, że mi potem dacie spokój. Przrzekacie mi to Panowie?” „Chętnie, chętnie przrzekamy!” Nieznajomy: „Otóż trzeba Panom wiedzieć, że ja tę nogę w Indjach sam sobie odgryzłem!” Wszyscy: „Ach, Boże, to niepodobna! Jak się to stać mogło?” Nieznajomy: „Panowie obiecaliście, że już żadnego więcej nie stawicie mi pytania, więc dotrzymajcie słowa!” Wszyscy: „Hm, hm, tak, tak! Sam sobie odgryzł!” Na najbliższej stacji wysiedli czterej podróźni, a patrząc za odjeżdżającym pociągiem, kiwali głową, mówiąc jeden do drugiego: „Mówmy co chcemy, ale to frant jakiś. A jednak jestem ciekaw, kto to mógł być!”

Wesoly kacik

Grosz wdowi

W niemieckiej szkole wykłada ks. katecheta przypowieść o faryzeuszu i groszu ubogiej wdowy i pyta:

— Ile też wynosił grosz wdowi na dzisiejsze pieniądze?

W tej chwili wrywa się uczennica: 12 marek 43 fenigi.

Zdumiony ksiądz pyta: a skąd to wiesz?

— A bo w katechizmie jest: „Grosz biednej wdowy. Marek 12, 43.”

(Co naturalnie znaczy: ewangelja św. Marka rozdz. 12, wiersz 43.)